

## Koskowa Góra 12.04.2025

W dniu 12.04.2025 grupa zdesperowanych i żądnych przygody Skalników obrała za cel kolejne beskidzkie wzniesienie, które nie krzyczy z pierwszych stron przewodników lecz potrafi zaskoczyć swym nieco odludnym charakterem. Tym razem padło na Koskową Górę w paśmie Beskidu Makowskiego.

Wyjazd, jak przystało na wiosenną wyprawę, przebiegł w nastrojach optymistycznych – przyroda powoli budziła się do życia, a my razem z nią, choć niektórzy potrzebowali na to znacznie więcej czasu i kofeiny 😊

Za punkt startowy wybraliśmy Bieńkówkę, skąd ruszyliśmy żwawo w stronę szczytu. Już od pierwszych kroków było wiadomo, że Beskid Makowski nie zamierza oddać nam skrupulatnie zbieranych do książeczek punktów bez wysiłku i walki. Pasma to, zbudowane – jak większość Beskidów – z fliszu karpackiego, charakteryzuje się długimi grzbietami i podejściami, które może nie są spektakularnie strome, ale za to konsekwentnie ciągną się i ciągną... aż do skutku 😊

Beskid Makowski bywa czasem nazywany „Beskidem Średnim” - i rzeczywiście leży trochę w cieniu bardziej znanych sąsiadów, w środeczku. Ale właśnie dzięki temu, że znaczna rzesza turystów rusza na szlaki bardziej znane i ambitne można tu znaleźć spokój, ciszę i wytchnienie.

Podejście na Koskową Górę (866 m n.p.m.) poszło nam nad wyraz sprawnie, a na szczycie przywitały nas rozległe polany i całkiem przyzwoite widoki. To jedno z tych miejsc, gdzie człowiek może na chwilę przystanąć, odetchnąć i przypomnieć sobie, po co właściwie wyszedł z domu.

Dalsza część trasy prowadziła przez Ostrysz – mniej znany, ale bardzo urokliwy punkt na trasie – oraz, nomen-omen, Fuckową Górę (sic!) Kto nie był, niechaj odnajdzie i odwiedzi! Okolice te zachowały w dużej mierze swój naturalny charakter, a wiosną można tu podziwiać budzącą się do życia przyrodę – świeżą zieleń, śpiew ptaków i ten specyficzny zapach lasu, którego nie da się zapakować do plecaka (choć niektórzy próbowali, niosąc znalezione na szlaku gałęzie 😊).

Szlak przez Osiedle Piątkowa sprowadził nas do Makowa Podhalańskiego – niewielkiego, ale klimatycznego miasteczka, które od lat stanowi dobrą bazę wypadową w Beskid Makowski. Jednakże maków nie stwierdziliśmy a Podhale kawał drogi od tegoż Makowa, zatem zagadka nazwy kolejny raz nas zaintrygowała. Region ten ma ciekawą historię związaną z pasterstwem, rolnictwem i dawnymi szlakami handlowymi, które przecinały te tereny, łącząc różne części Karpat.

Cała trasa okazała się idealnym połączeniem wiosennego rozruchu, umiarkowanego wysiłku, świetnego towarzystwa i beskidzkiego klimatu. Bo Beskid Makowski to takie góry „bez napinki” – nie imponują wysokością, nie straszą ekspozycją, ale za to oferują coś, co w dzisiejszych czasach jest na wagę złota: spokój, przestrzeń i ciszę.

Wracaliśmy zadowoleni, dotlenieni i gotowi na kolejne wyzwania. Bo jak wiadomo – każda wycieczka to tylko przystanek przed następną 😊